

Rewolucja cyfrowa to przewrót w pracy nauczyciela historii i wyzwanie dla edukacji szkolnej czy pozaszkolnej. To nie tylko nowe instrumenty (w najprostszym ujęciu – komputer w miejsce maszyny do pisania), lecz także ogromna zmiana w dostępie do wszelkich informacji oraz upowszechniania wyników badań.

# Nauczyciel historii a prowadzenie bloga

Krzysztof Ruchniewicz

Radykalnym zmianom uległy nasze **formy komunikowania się**, czy to wewnątrz środowiska, czy też między badaczami, wykładowcami, nauczycielami a różnymi grupami obiorców „historycznych treści”, począwszy od uczniów, na szeroko rozumianej opinii publicznej kończąc. Uległy? A może ulec powinny?

## Nauczyciel (nie)nowoczesny

Dydaktyka szkolna także podlega wielu głębokim zmianom. W ławkach szkolnych zasiadają już pokolenia, dla których **sieć i jej zasoby są naturalnym środowiskiem**. Wykorzystanie ich w celach edukacyjnych jest podstawą udanego procesu nauczania. W takim kontekście **rezygnacja z e-podręcznika**, projektu, któremu poświęcono wiele czasu i z którym wiązano poważne nadzieje, wydaje się krokiem w odwrotną stronę.

Na przełomie lat 80. i 90. XX w. dominował tradycyjny podręcznik, często korzystano z czasopism naukowych, osobiście przysłuchiowano się referatom i dyskusjom. Stopniowo nowe warunki techniczne wprowadzały odmienne formy, jak **materiały dostępne on-line** (teksty, ilustracje, wykresy, wreszcie wykłady i audycje), **nowe formy ich prezentacji** (m.in. Power Point), bardziej rozwinięte możliwości **kształcenia na odległość, czasopismo internetowe, portal** czy w końcu **blog** tematyczny.

Nauczyciele historii w Polsce – mimo możliwości technicznych – nadal z pewnymi oporami sięgają po nowe narzędzia, testują je z **dużą ostrożnością**, części nie wykorzystują wcale lub tylko sięgają po nie **sporadycznie**. Czy jest to problem generacyjny (urodzeni przed rewolucją informacyjną *versus* pokolenia internetu), czy też jakaś cecha naszej profesji (bo powyższą konstatację odnieść można także do historyków akademickich)?

Można czasem mieć wrażenie, że komputer zastąpił maszynę do pisania i praktycznie przełom rewolucyjny się na tym zakończył. Docenia się go wprawdzie za możliwość gromadzenia materiałów i ułatwienia w pracy nad tekstem, ale raczej stosowane są te najprostsze. Rzadko jakiś nauczyciel historii wykorzystuje całą paletę programów, zwłaszcza spoza nieśmiertelnego pakietu Office. Mówienie o tzw. nieliniarnych edytorach tekstu, innych programach do prezentacji, ich wadach i zaletach, także w codziennej praktyce nauczyciela nadal spotyka się ze zdziwieniem.

Co sprawia, że polscy nauczyciele historii – w przeciwieństwie do ich kolegów za granicą – rzadko lub wcale **nie sięgają po nowe rozwiązania**, także usprawniające komunikację z uczniami? Czy winne są tu nienadążające za zmianami studia historyczne, na których kształci się również nauczycieli? Jaką rolę hamującą odgrywają **struktury**, w których funkcjonujemy?

Mimo rozwoju technik informatycznych, dostępności do coraz lepszych urządzeń (hardware) i programów (software) nauczyciele historii na ogół stawiają więc na **minimalizm**. Wydaje się, że jednym z powodów – obok powszechnie wymienianych, jak przeciążenie szkolną biurokracją czy słabe wyposażenie – jest pewien **brak zrozumienia** czy też przekonania o zaletach ciągłego **doskonalenia warsztatu także w sensie „technicznym”**.

Szkoły i nauczyciele historii nie odkryli też zalet wykorzystania bloga (nie mylić z aktualnościami ze stron internetowych!). Liczba aktywnych blogerów wśród nauczycieli historii jest niewielka, stale powtarzają się te same nazwiska.

## Nowi uczniowie, nowi dydaktycy

Z problemem tym wiąże się szereg pytań. Udzielenie na nie odpowiedzi wykracza poza ramy tego tekstu, ale warto je postawić. Czy studia historyczne mają w programie dla **specjalizacji nauczycielskich** elementy związane z korzystaniem z **nowych mediów w szkolnej dydaktyce** i kontaktach z uczniami? Czy zwraca



Japońskie reparacje – gotowy tekst na blogu

się uwagę na zalety stąd płynące? Czy w czasach królowania *fake news* próbuje się uczniom pokazać, że istotą pracy historyka zawsze było **demaskowanie fałszywych informacji** i tej umiejętności historia jako dziedzina może doskonale uczyć także w odniesieniu do świata internetu? Jak reagują na te wyzwania współczesności liczne **ośrodki doskonalenia nauczycieli**? Czy nauczyciele piszący bloga są w jakiś sposób doceniani w swojej szkole?

Trzeba podkreślić, że korzystanie z nowych mediów jest dla młodzieży czymś oczywistym. Szkoła przynajmniej przez część z nich postrzegana jest jak **wyspa zafowania**, w której umiejętności związanych z cyfrowym światem się po prostu nie uczy lub porusza je w za małym stopniu. Doskonale wiemy, że tradycyjne narzędzia do notowania, gromadzenia informacji zostały zastąpione przez smartfon czy tablet, a rola zeszytu przedmiotowego często jest znikoma. **Co możemy więc zaproponować młodym ludziom**, często kojarzącym ten przedmiot wyłącznie z potokiem faktów, by zachęcić ich do poznawania historii z uwzględnieniem nowych mediów? Zapewne rozmowy z uczniami na te tematy prowadzi wielu polskich nauczycieli. Być może powoli przekuwa się to w powszechniejsze zmiany w praktyce szkolnej.

## Blogi

Pisanie bloga, zwłaszcza w miarę regularnym rytmie, związane jest z **dużym wysiłkiem**. Można spotkać różne typy blogów, które upowszechniły się w ostatnich latach. Z mojego punktu widzenia najważniejszy jest **blog naukowy**. Nauczyciel historii nie musi występować tu jedynie w roli nadzorującego proces kształcenia, lecz także aktywnego uczestnika. Podjęte w czasie studiów badania można bowiem z powodzeniem kontynuować, pogłębiając stale swoją wiedzę i umiejętności. **Historia regionalna**, która jest popularnym tematem prac licencjackich i magisterskich, świetnie nadaje się do bycia tematem przewodnim bloga.

Można wskazać **dwa typy** blogów, które – jak sądzę – mogą być tworzone również przez nauczycieli

historii: **informujący** o prowadzonych własnych badaniach oraz **popularyzujący** dokonania historiografii na wybranym polu (łączyć je z momentami ważnymi społecznie, np. rocznicami). Początkowo blogi naukowe (podobnie jak inne) były (często nadal są) formą **dziennika badawczego**. Zakładali je młodzi adepci nauki, jak i wybitni naukowcy (dotyczy to przede wszystkim praktyki zagranicznej). Ci pierwsi informowali na bieżąco o postępach swojej pracy naukowej, często nad pracami na stopień, jak magisterską czy doktorską. Natomiast drudzy dzielili się swymi wynikami badań, często nie ograniczali się do jednego tematu, jednocześnie popularyzowali swe wyniki. W obu przypadkach blog był formą **autoprezentacji**. Informowano o sobie, zainteresowaniach badawczych, publikacjach. Podejmowane tematy miały zachęcać do dyskusji, pozwalały też przedłożyć pierwsze, jeszcze nie do końca opracowane części tematu.

## Blog nauczyciela

Podobnie może być potraktowany blog przez nauczyciela historii. Do dziennika informującego o badaniach i popularyzujących ich może z powodzeniem wnieść uwagi o **praktycznej stronie** realizacji różnych zagadnień w czasie lekcji czy na dodatkowych zajęciach organizowanych dla/i z uczniami. **Testowanie metod**, ich przystępne przybliżanie, może uczynić z bloga ciekawe forum do wymiany z „kolegami po fachu”, ale także uczniami, którym pokazuje się historię niejako **od kuchni**, a nie w postaci gotowego, zestandaryzowanego „dania”, jakim jest podręcznik szkolny.

Od strony technicznej rzecz nie jest zbyt skomplikowana. W pisaniu bloga korzysta się najczęściej z istniejących platform albo z bardzo popularnego Wordpressa. By blog mógł się upowszechnić, konieczna jest **regularność** ukazywania się tekstów. W Polsce możemy zaobserwować znaczące zmiany. Po entuzjazmie pierwszych miesięcy zapał i chęć dalszego pisania bloga szybko mijała, potęgował ją także **brak akceptacji** we własnym środowisku czy **wsparcia instytucjonalnego**.

## Blogowanie w praktyce

Przy tworzeniu bloga należy uwzględnić wiele spraw. Po pierwsze, należy dobrze zastanowić się nad **nazwą domeny**, następnie wybrać odpowiedni **serwer**. Po przejściu tych kroków należy poświęcić trochę czasu wyborowi tzw. skórki, czyli **szablonu**, za pomocą którego będziemy tworzyć bloga. W sieci istnieje wiele darmowych rozwiązań. Jednak, jeśli chcemy stworzyć niepowtarzalną, w jakimś sensie osobistą stronę, musimy zastanowić się nad kupieniem szablonu i możliwościami jego modyfikacji.

Kolejnym krokiem jest zastanowienie się nad **częstotliwością publikacji tekstów**. Warto rozpocząć od publikowania raz w tygodniu z podaniem konkretnego dnia i godziny. Następna sprawa to wybór **formy kontaktu z czytelnikami** i możliwości reagowania

przez nich na nasze teksty. Z własnej praktyki wiem, że domaganie się podania w komentarzu imienia i nazwiska jest z początku odstraszające. Jednak, jeśli nie chcemy, by pod naszymi tekstami ukazywały się anonimowe komentarze trolli, często na tematy niezwiązane z tekstem, musimy zastosować takie radykalne rozwiązanie.

Ważnym etapem jest **pisanie tekstu**. Różni się on oczywiście znacząco od tradycyjnego artykułu naukowego, choć i dla niego kluczowy jest fundament źródeł. Wpis na blogu powinno poprzedzić **krótkie streszczenie** tekstu, należy w nim użyć określeń, które podaliśmy w tytule. Pełni ono **funkcję informacyjną**, ale i **zachęcającą** do lektury. Sam tekst główny warto opatrzyć śródtytułami, przypisami. Warto też w nim użyć **linków**.

Osobnym tematem są **ilustracje**. Można sobie wyobrazić bloga bez nich, ale przecież zwykle nie chodzi o umilenie lektury ładnymi obrazkami, a o **materiał do analizy**, ściśle związany z naszymi wywodami. Za każdym razem należy wyjaśnić **prawa autorskie** (nie każde zdjęcie czy wykres znaleziony w internecie można przekopiować do naszego tekstu!) i pozyskać – jeśli to jest konieczne – odpowiednie zgody, licencje. Warto też zacząć tworzyć **własne archiwum ilustracji**.

Streszczenie, śródtytuły, przypisy, linki i inne są potrzebne do lepszej **rozpoznawalności** naszego bloga. Po zainstalowaniu odpowiedniej wtyczki nasz tekst jest **indeksowany**, dzięki temu jest lepiej pozycjonowany w internecie w różnych maszynach wyszukiwujących.

Korzystanie z niektórych platform do blogowania jest darmowe, za inne trzeba zapłacić (są to zwykle roczne opłaty, które są oczywiście naszym prywatnym wydatkiem).

## Zalety bloga

Na dwóch przykładach z ostatnich miesięcy chciałbym zilustrować zalety posiadania i prowadzenia w miarę regularnie bloga. Przykłady pochodzą z mojego bloga. Nie wybrałem ich przypadkowo. W pierwszym i drugim przypadku wiedza historyczna się przydała, poza tym na tych przykładach można wykazać jeszcze inną zaletę bloga. Jest nią **szybkość** druku. Na druk tekstu nie trzeba czekać, autor sam określa termin, a także – jeśli jest to konieczne – może szybko tekst **uzupełnić czy rozszerzyć**.

Pierwszy z przykładów dotyczy rewelacji związanych z **rzekomymi działaniami służby bezpieczeństwa RFN**, która od lat 50. XX w. miała być zaangażowana w wymazywanie niemieckiego sprawstwa i odpowiedzialności za zbrodnie podczas II wojny światowej. Miało to polegać na świadomym, planowym propagowaniu używania określenia „polskie obozy

koncentracyjne”. Drugi przykład odnosi się do **debaty o reparacjach**, jakie Polska winna uzyskać od RFN. Temat bardzo polityczny, ale próbujący mocno odwoływać się i do postrzegania historii przez Polaków, i do postępowania badawczego (którego przeprowadzenie postulowano).

Przed kilkoma miesiącami część polskich polityków powołała się na rewelacyjne doniesienia jednego z historyków lubelskich. Doskonale wpasowywały się one w potrzeby **bieżącej polityki**. Przypadek ten opisałem bardzo dokładnie na blogu w kilku tekstach<sup>1</sup>. Nie mogłem uwierzyć w owe rewelacje. Zajmuję się dość długo historią Niemiec, także lat 50. XX w. Postanowiłem sprawdzić doniesienia. Próbowałem nawiązać kontakt z autorem i poprosić go o podanie źródeł jego informacji. Nie odpowiedział. Zwróciłem się do niemieckiej komisji historycznej badającej związki służby bezpieczeństwa RFN z III Rzeszą. Otrzymałem odpowiedź przewodniczącego, który nie spotkał się z takim przypadkiem, wyraził zdziwienie, że twierdzenia takie bez odwoływania się do akt są upowszechniane w Polsce.

Ponieważ wielu naszych polityków, jak się okazało, powoływało się na błędny tekst zapisany w Wikipedii (co notabene świadczy o jakości pracy ich asystenckiego zaplecza), skontaktowałem się z jej redaktorem. Tekst w niej został ostatecznie w wyniku mojej **interwencji** zmieniony.

Pod koniec marca 2018 r. zwrócił się do mnie jeden z dziennikarzy „Dziennika Bałtyckiego” z prośbą o pomoc. Po publikacji wywiadu z prof. Gunnarem Heinsohnem z Uniwersytetu w Bremie dziennikarz otrzymał **list od dwóch polityków**, którzy zarzucili niemieckiemu badaczowi podawanie nieprawdy. Szczególnie zdanie: „żaden inny kraj [tj. Niemcy – przyp. K.R.] w historii ludzkości nie zapłacił tak wiele za swoje zbrodnie”, wywołało ich sprzeciw. Następnie stwierdzali, że „Wg nieoficjalnych danych medialnych, Japonia przekazała krajom okupowanym przez Japończyków w czasie II wojny światowej w ramach reparacji ok. 900 mld dolarów z 2017 r., Niemcy tytułem reparacji państwowych, wypłaciły łącznie dla dwunastu krajów zachodnich ok. 496 mln euro, natomiast tytułem odszkodowań indywidualnych ponad 72 mld euro”.

Dziennikarz poprosił mnie o **komentarz**. Pierwszym krokiem było sprawdzenie kwot wypłaconych przez Japonię. Nie zajmuję się tym regionem świata i wymagało to podjęcia małej kwerendy. Okazało się, że obaj politycy popełnili śmieszny skądinąd błąd. Japonia wypłaciła bowiem nie miliardy, a miliony (szkolny błąd w tłumaczeniu z języka angielskiego). Postanowiłem napisać krótki tekst na ten temat, w polskim internecie brakowało bowiem sprostowania tych rewelacji<sup>2</sup>. Posłużył on potem dziennikarzowi do sformułowania odpowiedzi.

<sup>1</sup> K. Ruchniewicz, *Świadoma dezinformacja?*, blogihistoria, 25.10.2016; tenże, *Świadoma dezinformacja? cd*, blogihistoria, 26.10.2016; tenże, *Narodowa histeria*, blogihistoria, 29.01.2017; tenże, *Adenauer na ławie oskarżonych*, blogihistoria, 8.02.2018.

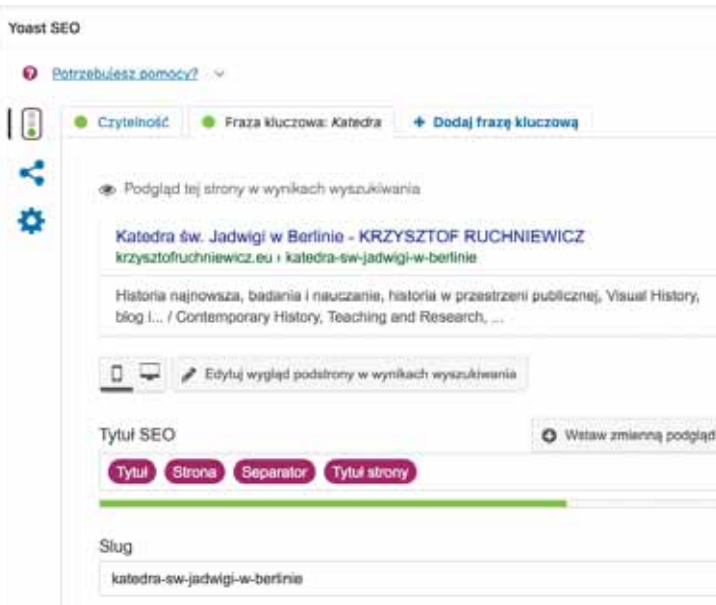
<sup>2</sup> Tenże, *Japońskie reparacje*, blogihistoria, 29.03.2018.

na w tradycyjnym czasopiśmie dotrze do wąskiego grona osób, na blogu w dniu publikacji mogą ją przeczytać setki osób). W dodatku, to kolejny plus, po kilku latach z opublikowanych tekstów można złożyć **książkę z esejami**. Autor tego tekstu w ten sposób opublikował już jedną, druga jest w przygotowaniu.

Pisanie bloga – jeśli się to robi regularnie – sprawia ponadto **przyjemność**. To niebagatelna sprawa **dla każdego pasjonata** swego zawodu. W czasie pracy poznaje się różne nowe narzędzia, nawiązuje nowe znajomości i odkrywa nowe tematy. Od początku warto więc zadbać nie tylko o przejrzystość i jasność wykładu, lecz także rozpropagowanie go na różnych **platformach społecznościowych**. W praktyce sprawdza się **Facebook**, na drugim miejscu **Twitter**.

Trudno jest wyrokować o przyszłości tej formy działania w pracy nauczyciela historii. Być może w końcu zostanie ona dostrzeżona i będzie w jakiś sposób premiowana. Z pewnością przyczyni się to do upowszechnienia, ale także i **uwrażliwienia historyków na nowe media i wyzwania**, jakie stoją przed ich profesją w przyszłości. Gniazdko internetowe w każdej szkole, uczelni i w domach są, i nie ma w tym przesady, **bramą do świata**. To wielka szansa dla historyków. I dla badaczy, których efekty pracy drukowane są najczęściej w kilkuset egzemplarzach (bliżej kilku setek sztuk niż tysiąca), i dla uczących historii, którzy oddziaływać mogą daleko poza murami swych klas.

Prowadzenie bloga może być ciekawą **formą aktywizowania samych uczniów**, a może także ich **rodziców**. Nauczyciel dzięki swojej pracy pozwala jeszcze w inny sposób zajrzeć do swojego warsztatu, podzielić się wiedzą, doświadczeniami i umiejętnościami. Być może stanie się też inspiracją dla młodych ludzi do naśladowania i kontynuowania swych zainteresowań w bardziej przemyślany i mniej przypadkowy sposób. Korzystanie przez młodych ludzi ze smartfonów czy tabletów może być wykorzystane więc przez nauczyciela do **wspierania krytycznego podejścia** do zalewu wszelkich informacji, rozwijania umiejętności wyszukiwania tych najprzydatniejszych, nauczania ich **selekcji i oceny**, aż końcu odsiewu tych, które nie są godne zaufania. W czasach, gdy dostęp do rezerwuaru faktów jest nieograniczony, odnosi się to także do faktów historycznych, te kompetencje są chyba priorytetowe.



Pozycjonowanie strony, czyli pisanie bloga od kuchni

Te dwa przykłady są dobrą ilustracją zalet posiadania bloga i jego **funkcji** – tak chyba można to określić – **społecznych**. W pierwszym przypadku można było szerzej opisać historię pojęcia „polskie obozy koncentracyjne” i próby manipulacji, w drugim – **spopularyzować** problem, który w Polsce jest mało znany i służy czasami do walki politycznej. W trakcie pracy udało się nawiązać kilka nowych kontaktów, odświeżyć stare, bliżej poznać pracę redaktorów Wikipedii. W obu przypadkach ważny był **czas i szybkość reakcji**. Praktyka czasopism naukowych jest taka, że na publikację artykułu czeka się miesiącami, raz rozgorzała dyskusja może szybko minąć, a publikacja w czasopiśmie szybko się zdezaktualizować. Kolejna sprawa to przedarcie się do szerszego grona odbiorców różnych informacji.

## Nowe doświadczenia i wyzwania

Warto zauważyć, że zebrane z biegiem czasu na blogu teksty mogą być wykorzystane w różny sposób. Autorzy zapraszani są do zamieszczania swoich tekstów **w prasie czy czasopismach popularnonaukowych** (tradycyjnych i dostępnych w sieci). Regularność zamieszczania tekstów przekonuje wydawców do przekazywania do **omówienia książek** (także i w tym przypadku nie ma się co dziwić, recenzja opublikowa-

## W następnym numerze m.in.

- T. Krzemiński, *Przemyt na granicy prusko-rosyjskiej w XIX i na początku XX wieku*
- Ch. Colwill, *Cyberprzestrzeń. Nowe pole, nowe zagrożenia*
- J. Gałuszka, *ABC prawa – innowacja pedagogiczna z wiedzy o społeczeństwie*
- W. Knap, *O historii inaczej, czyli TIK na lekcjach historii*